



Anna Janicka
Uniwersytet w Białymstoku

Poszukiwanie wspólnoty? Pozytywiści warszawscy i Zygmunt Gloger wobec zwierząt

Punkt wyjścia – różnice i powinowactwa

Trudno uznać, że środowisko młodej postępowej inteligencji warszawskiej, skupionej wokół „Przeglądu Tygodniowego”¹, oraz Zygmunt Gloger, podlaski piśmiennik, kolekcjoner śladów przeszłości i gospodarz jeżewski, tworzyli światopoglądową wspólnotę. Wydaje się, że łączył ich zaledwie, i to różnie pojmowany, postęp – dla pozytywistów będący efektem lekturowych i filozoficznych fascynacji, ideą uspojnającą ich teoretyczne poszukiwania, w przypadku Glogera rozumiany jako kategoria pragmatyczna, pożądana jako efekt cywilizacyjnego przyspieszenia na ziemiach polskich. Jeśli więc, pomimo znaczących i zasadniczych różnic, chcemy zobaczyć w Glogerze pozytywistę², zacząć powinniśmy od stwierdzenia, że Gloger „odteoretyzował refleksję pozytywistyczną”³, zaś jego wieloletnia aktywność pisarska i publicystyczna

¹ Tekst powstał w ramach badań finansowanych przez Program MNiSW pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” (projekt nr 11 H 13 058182 w latach 2014-2018: „Młodzi pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866-1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach”).

² O niejednoznacznym stosunku Glogera do pozytywizmu, piszę [w:] A. Janicka, *Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. II: 1877-1889, red. naukowa edycji J. Ławski i J. Leończuk, wstęp A. Janicka i D. Rembiszewska, opracowanie tekstów i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, M. Siedlecki, G. Kowalski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy opracowali M. Al-Kaber i M. Siedlecki, Białystok 2015.

³ Tamże, s. 27.

była w zasadzie nieustająca, pragmatyczną korektą pozytywistycznych postulatów. Nieczęsto więc, w odróżnieniu od pozytywistów warszawskich, pisał o postępie, pracy organicznej, pracy u podstaw, programach. Nie lubił abstrakcji, rzadko bywał teoretykiem – zazwyczaj dawał wierny opis rzeczywistości i wierność ta nie pozwalała mu na stworzenie nowoczesnej teorii czy systemu myśli filozoficznej.

Glogera interesowała, podobnie jak pozytywistów warszawskich, rzeczywistość społeczna i jej ciągłe przekształcenia. Inaczej jednak niż pozytywiści – przyglądał jej się zawsze bezpośrednio, z bliska; interesował go świat widziany jako splątanie trudnych do pogodzenia sprzeczności, kłębownisko wykluczających się wzajemnie interesów, w którym jednak przez słowa i czyny (razem wzięte!) dorabiamy się nowoczesnej kultury jako ludzkość i jako naród⁴. To ostatnie – czyli nowoczesność – jednało go z pokoleniem młodych postępowców. Jak oni, był konsekwentnym apologetą nowoczesnej cywilizacji, choć równie konsekwentnie nie utożsamiał postępu cywilizacyjnego z nowinkami światopoglądowymi, które podważały ład aksjologiczny oparty na tradycji chrześcijańskiej. Inaczej więc niż młodzi pozytywiści – bezkolizyjnie łączył upodobanie do pragmatycznie pojętej nowoczesności z konserwatyżmem myśli społecznej i filozoficznym idealizmem⁵.

Właśnie to go przede wszystkim od pozytywistów różniło – ich nowoczesność wyrastała bowiem ze spójnych intelektualnie projektów, nie zawsze jednak przystających do rzeczywistości⁶. By użyć znakomitej formuły Barbary Skargi: Glogera interesował (nie)porządek świata⁷, który próbował okiełznać za pomocą pracy jako cywilizacyjnego narzędzia zmiany i postępu; ich – młodych pozytywnych, interesował – przynajmniej na początku – porządek wiedzy, poprzez którą chcieli poznać i zrozumieć świat. Deklarowali, że rzeczywistość jest dla nich dogmatem, ale przyglądali się jej często – początkowo zbyt często! – z teoretycznego dystansu⁸. Dystansu tego nie znajdziemy u Glogera.

⁴ Tamże, s. 29.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

⁷ B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiana*, pod red. A. Hochfeldowej i B. Skargi, Wrocław 1972.

⁸ Trzeba podkreślić, że piszemy tu o wczesnopozytywistycznym etapie w refleksji pozytywistów warszawskich, kiedy „teoria” wyznaczała zakres i kształt poznawanej „rzeczywistości”.

Nie można chyba odpowiedzieć na pytanie, czy więcej ich łączyło, czy też – dzieliło. Warto jednak – i chyba po raz pierwszy – wskazać wspólną dla refleksji Glogera i młodych pozytywistów warszawskich nić, którą nazwać można w punkcie wyjścia stosunkiem do świata zwierząt. Tylko w punkcie wyjścia, bo dalej sprawy się komplikują. Przyjrzyjmy im się więc, jak Gloger, z bliska. I od Glogera zacznijmy.

Zygmunt Gloger – poza antropocentryzmem

Zygmunt Gloger, inaczej niż młodzi pozytywści warszawscy, nie wsłuchiwał się w dominującą w drugiej połowie XIX wieku narrację darwinowską⁹, nie uległ więc czarowi – bądź też dyskursywnej „przemocy” – darwinowskiej opowieści. Nie miał też gospodarz jezewski kompleksu Darwina, darwinowskie piętno¹⁰ nie skaziło i nie zdominowało jego opowieści o świecie natury. Była ona zakorzeniona przede wszystkim w pamięci o czasach młodości i lekturowych fascynacjach autora *Marzeń samotnika*, a także w wyraźnie ukierunkowanych fascynacjach kulturowych (inspiracje oświeceniowe przekute w pozytywistyczny konkret). Stąd zapewne w jego pismach dominacja świata post-Rejowego, gdzie „pańskie oko” czuwa nad światem ludzi i zwierząt, zespolona z umiłowaniem natury wziętym jakby z kart Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*. Otrzymujemy więc z jednej strony obraz Zosi karmiącej kury raz po raz powracający w refleksjach publicystycznych pisarza¹¹, z drugiej zaś nieustający korowód przypomnień, anegdot i opowieści, zbudowanych na porządku czułej relacji pomiędzy światem ludzkim i zwierzęcym. Relacji ze strony człowieka modelowanej ciekawością i pożytkiem naukowym, ze strony zwierząt zaś – nadbudowaną nad instynktem inteligencją, dla której Gloger znajduje własne określenia. Notuje on:

⁹ Zob. R. Koziółek, *Kompleks Darwina*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3. Autor pisze: „Charles Darwin zbudował największą narrację XIX wieku. Cóż bardziej spektakularnego może opowiedzieć jakkolwiek dyskurs tego czasu (nawet literatura) niż ten, który zaproponowały dwa jego dzieła: *O powstawaniu gatunków* (1859) i *O pochodzeniu człowieka* (1871)? Autor obdarował swoich współczesnych wielką opowieścią naukową, która wykraczała jednak daleko poza wszystkie dotychczasowe teorie biologiczne, stworzył mit kosmicznej ewolucji, nadbudowany na <teorii doboru naturalnego>, który ogarnął swoim wpływem ogromne obszary kultury, a rama przestrzenna i czasowa tej historii rozszerzała się w nieskończoność” (s. 11-12).

¹⁰ Por. I. Gielata, *Piętno Darwina*, „Świat i Słowo” 2010, nr 1.

¹¹ Piszę o tym [w:] A. Janicka, *Zygmunt Gloger w kręgu tradycji Mickiewiczowskiej: 1863–1876*, [w:] *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.

Zawsze z przyjemnością obserwując wszelkie objawy instynktu i zmyślności zwierząt, przesyłam kilka notatek w tym względzie będąc przekonanym, że tylko nagromadzenie i zestawienie wielkiej ilości spostrzeżeń tego rodzaju rzeczywiście korzyść dla nauki przynieść może¹².

Pojawia się tu kilka ciekawych kwestii. Przede wszystkim wydaje się, że przyjemność okazuje się kategorią nadrzędną wobec pożytku naukowego i to ona wyznacza rytm przypomnień i przywołań sytuacji oraz anegdot ze zwierzętami w roli głównej. Powstaje w efekcie coś więcej niż ciekawostka rodzajowa i coś mniej niż obserwacja naukowa. Nie darmo autor określa siebie mianem „sposzrzegacza”, który obserwuje. Spostrzeżenie jest chyba takim rodzajem patrzenia, które – nie porzucając ambicji naukowych – nie ukrywa i nie porzuca własnych zadziwień, zaskoczeń; nie wstydzi się też czułości. Jest więc w „sposzrzeganiu” przede wszystkim przyjemność, choć jest też dyscyplina i konieczny do obserwacji dystans. Ten ostatni jednak na tyle tylko, ile wymaga odległość pomiędzy słowem a światem. Gloger zresztą, jak sam sugeruje, nie opisuje świata zwierząt, lecz go notuje. Różnica jest subtelna, ale znacząca. Opis ustatycznia i zakłada dystans między opisującym a opisywanym. Notatka powstaje gdzieś na marginesie, luzem, często bywa fragmentaryczna; tym samym więc pozwala temu, który notuje, pozostać na marginesie, przyglądać się uważnie a nienachalnie, na granicy dwu światów, pomiędzy swoim własnym a tym, który chce zanotować. Sięgnijmy po stosowne opowieści (właśnie – opowieści o zwierzętach, a nie przykłady ze świata zwierząt) z *Notatek sposzrzegacza nad instynktem i zmyślnością zwierząt*:

Od kruka przejdźmy teraz do łasicy. Było to przed laty kilkunastu, gdy wchodząc w bramę wiejskiego dziedzińca spostrzegłem leżącą na ziemi nieżywą łasiczkę, która przed chwilą schroniła się w szparę między wrotami i słupem i przy otwarciu wrót zgniecioną została. Kilka osób przechadzających się po dziedzińcu zbliżyło się ku mnie i obstąpiwszy dokoła łasicę, przypatrywaliśmy się kasztanowatemu, z białym podgardłem biednemu stworzeniu. Gdy oto nagle z gęstwiny bliskich krzaków, wybiega druga tejże barwy łasica, wpada pomiędzy nas i porwawszy nieżywą czy omdlałą towarzyszkę, w kilku susach ukrywa się z nią w gąszczu. Byłaż to matka, małżonek lub brat nieszczę-

¹² Z. Gloger, *Notatki sposzrzegacza nad instynktem i zmyślnością zwierząt*, „Wszechświat. Tygodnik Popularny, Poświęcony Naukom Przyrodniczym” 1887, nr 4, s. 61, nr 5, s. 75-76; 1888, nr 17, s. 270-271, nr 18, s. 285-286, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. II: 1877–1889..., s. 1387.

Anna Janicka, *Poszukiwanie wspólnoty? Pozytywiści warszawscy i Zygmunt Gloger wobec zwierząt*

śliwej? – kóż zgadnie. W każdym razie wobec ludzi otaczających ofiarę wypadku było to heroiczne poświęcenie się tak lęklivego z natury zwierzątka, które rzuciło się między nas, żeby ocalić zapewne dziecko swoje. Staliśmy też przez chwilę mocno zdumieni i, że tak powiem, w uniesieniu nad śmiałą ofiarą małego zwierzęcia¹³.

Przykładów zwierzęcego heroizmu, czułości, przenikliwości czy sprytu znajdziemy w notatkach jeżewskiego ziemianina sporo. Pojawiają się więc historie niepokornych koni i kucyków, inteligentnych ptaków i wybrednych wiewiórek, czułych psich matek i wiernych, dowcipnych kundli¹⁴. Trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy w tych jeżewskich opowieściach do czynienia ze światem równoległym wobec naszego, innym, ale nie gorszym ani niższym. Gloger zawsze pisze o zwierzętach z wielkim szacunkiem i tak buduje swoją wypowiedź, by językowy jej kształt oddawał ducha wspólnoty tych różnych światów, które składają się na fenomen istnienia. Nie znajdziemy w notatkach Glogera barbarzyńskiego określenia, że zwierzę „zdechło”, zawsze pisze on o śmierci zwierzęcia nader delikatnie i z szacunkiem. Wydobywa też i podkreśla takie sytuacje, które wskazują na ograniczoność instynktu w stosunku do zachowań czy rytuałów określających funkcjonowanie zwierzęcej zbiorowości, które odruchowo i uzurpacyjnie przyporządkujemy tylko ludzkim kulturom i społecznościom. Jak choćby w odniesieniu do następującej historii:

Wśród kundli podwórzowych w Jeżewie wybitne stanowisko zajmowała lat kilkanaście najmniejsza z nich, ale najrozumniejsza Rozetka, odznaczająca się niepospolitą płodnością, przywiązaniem do swoich dzieci i czujnością w porze nocnej. Gdy ogrodnik usiłował dorastającego jej syna przywiązać na sznurku w ogrodzie, sądząc, iż tym sposobem przyzwyczai go do pilnowania sadu, czuła matka podkładała się nieznacznie i zawsze sznur odgryzała. A gdy kilkakrotnie znowu psiaka przywiązywano, raz, uwolniwszy go, zaprowadziła w gąszcz malin, gdzie przez kilka dni ukrywała i strzegła, aby stamtąd nie wybiegał, oraz nosiła mu nieznacznie pożywienie, o jakie mogła się wystarać. Innym razem, gdy teźże Rozetkę dwumiesięczny szczeniak zachorował i żyć przestał, matka zagrzebała nieżywego pieska w ziemi na kilka cali głęboko i sam widziałem, jak nosem nasunęła w to miejsce kilka leżących w pobliżu kamyków (wielkości jabłek), żeby lepiej grób dziecka zabezpieczyć¹⁵.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 1388.

Opowieści Glogera zdają się nie pozostawiać wątpliwości: zwierzęta czują, cierpią, pamiętają o zmarłych, przeżywają stratę, myślą, postępują logicznie, bywają wdzięczne, lubią przednią zabawę. Ich życiem, wyborami, relacjami nie rządzi instynkt. Jeżewski spozrzegacz zdaje się wprowadzać do opisu świata zwierząt nową – własną – kategorię. Byłaby ona czymś pośrednim **między instynktem a świadomością**; kategorią mediacyjną, wywiedzioną z własnych, czułych spostrzeżeń i obserwacji.

Takie nastawienie każe Glogerowi zachować, co można uznać za wyjątkowe w drugiej połowie XIX wieku i przy jego pozycji społecznej, daleko idącą wstrzeźliwość w odniesieniu do polowań¹⁶. Często piętnuje barbarzyńskie i okrutne zachowania myśliwych, nie uważa się też za jednego z nich. Owszem, bierze udział w polowaniach, ale podkreśla raczej ich walor towarzyski i krajoznawczy, nie ekscytuje go sama sytuacja zabijania bezbronnego, osaczonego zwierzęcia. Trudno zaprzeczyć, że polowanie ciągle pozostaje wówczas jednym z kulturowych zwyczajów jego świata, pojawia się ono w relacjach jeżewskich jako jedna z wielu sytuacji towarzyskich, które określają styl życia polskiej szlachty¹⁷. Jednak i w tym zachowuje Gloger inne spojrzenie, i tu dominuje w nim czuła ciekawość dla świata, który pozostaje na wyciągnięcie ręki (nie strzelby!):

Spostrzeżenia moje zakończę opisaniem jednej chwili z pewnego polowania. Jakkolwiek nie jestem myśliwym, ale nieraz brałem udział w większych polowaniach bądź dla miłego towarzystwa, bądź dla poznania bliżej nieznanych mi okolic, ustroni, ludu i lasów. Podczas jednego z takich polowań na Litwie stałem na stanowisku w głębi mrocznej kniei, wśród kilkunastu sosen, dębów i porośniętych bujnymi mchami złomów. Wśród uroczystej ciszy boru stałem już długo z odwiedzioną strzelbą, nierucho-

¹⁶ Polegała ona na potrzebie poddania sytuacji polowania na ziemiach polskich cywilizowanemu prawu krajów Europy Zachodniej i w ogóle odarcia jej z mitu przygody. O tej potrzebie racjonalizacji zob.: Z. Gloger, *O ochronie zwierzyny*, „Gospodyni Miejska i Wiejska” 1882, nr 18, s. 273-275, [w:] tegoż, *Pisma...*, t. II, s. 1227-1229. W tym procesie ponownego (bo tradycja cywilizowanych, czyli respektujących rytm życia zwierząt polowań sięga w Polsce XVI wieku) ucywilizowania myślistwa widział Gloger wielką rolę kobiety.

¹⁷ Istnieje też, jak wiadomo, literacka tradycja przedstawiania polowań jako godnych podziwu zwyczajów: W. Dynak, *Łowiectwo w kulturze polskiej: obszary i kształty obecności*, Wrocław 2012; K. Z. Szymańska, *Józef Weysenhoff – ostatni wajdelota polskiego ziemiaństwa*, Częstochowa 2001. Polowanie stało się też czasem metaforą kulturową: A. Czajkowska, *Nieudane polowanie? „Rok myśliwego” Czesława Miłozza*, [w:] *Romantyczne repetycje i powroty*, red. A. Czajkowska, A. Żywiołek, Częstochowa 2011, s. 403-419 oraz B. Mytych-Forajter, *Poetyka i towy: o idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku*, Katowice 2004.

my i prawie bez oddechu, zapatrzony w milczącą tajemniczą gęstwinę, z której miały wyskoczyć płoszone z dala przez nagonkę sarny, a może i dziki. Wtem dał się słyszeć lekki szelest gałązek, a wyteżony mój wzrok zamiast spodziewanego i pożądanego kózla lub odyńca ujrział zręczną wiewiórkę, która nie domyślając się zupełnie obecności człowieka, wskoczyła na bardzo bliski ode mnie pieńek po ściętym drzewie, w którego wypróchniałym środku znajdowała się woda po ulewnym deszczu. Wiewiórka chciała widocznie pić, ale lękając się pochylić łebka ku dołowi, żeby nie wpaść do wody, usiadłszy na zrębie, poczęła zręcznie, sięgając łapką do wody, maczać ją i następnie oblizywać. Tym sposobem po kilkudziesięciu podobnych zanurzeniach zaspokoiliła pragnienie i mokrą łapką, na wzór kota, poczęła obcierać uszy i pyszczek. Lecz oto nagle spotkała się z moim wzrokiem. Odkrycie człowieka o kilka kroków przeraziło ją okropnie. Krzyknęła przeraźliwie i znikła w gąszczu¹⁸.

Sporo tutaj zaskoczeń, szczególnie jak na sytuację polowania. Uderza przede wszystkim badawcza dociekliwość, której nie szczędzi nam autor, a która nieco dziwi, jeśli przypomnimy sobie, że narrację prowadzi myśliwy. Ostatecznie mamy tu, ku naszemu zadowoleniu, sytuację wymiany spojrzeń. Nie pada strzał. Historia tak poprowadzona i tak przez Glogera przypomniana pozwala mieć nadzieję, że nieużyta tu strzelba często pozostawała – tak właśnie jak w przywołanym fragmencie – jedynie myśliwskim rekwizytem, elementem stroju, przebrania. Polowanie okazywało się wówczas kolekcjonowaniem spostrzeżeń, a jego efektem był nie barbarzyński „pokot”, lecz zapamiętane przerażenie wiewiórki. Oto klęska myśliwego i jednoczesne „odkrycie człowieka”, a tym samym puenta w notatniku spostrzegacza.

Zresztą można chyba powiedzieć, że ten właśnie „spostrzegacz” dystansuje w postawie Glogera nie tylko przygodnego „myśliwego” (który koniec końców okazuje się raczej „podglądaczem” natury), ale nawet „roztropnego gospodarza”. Nie unieważnia jednak, jedynie dystansuje. Gloger bowiem, apologeta cywilizacji nowoczesnej, był tym samym zwolennikiem nowoczesnych metod zarządzania życia społecznego, oświaty, a także wynalazków technologicznych – tych szczególnie, które usprawniały i ułatwiały sumienne zarządzanie gospodarstwem i majątkiem. Częste wizytowanie wystaw rolniczych pozwoliło mu zwrócić uwagę na urządzenia, które pozwalały (?) na „humanitarny ubój” zwierząt:

¹⁸ Z. Gloger, *Notatki spostrzegacza...*, s. 1391.

[...] książe Michał Ogiński zdawał obecnym [na wystawie rolniczo-przemysłowej w Retowie] ciekawą sprawę z odbytego w Paryżu w czasie wystawy powszechnej kongresu członków Towarzystwa Opieki Zwierząt, w którym sam brał czynny udział i jako reprezentant Cesarstwa Rosyjskiego dwa razy prezydował. Kongres ten wybrał ze swego łona pięć komisji: a mianowicie: prawodawczą, propagandy, rolnictwa, higieny i wiwisekcji, czyli *bydłobójstwa*¹⁹. Kongres przez osiem dni swego trwania zwiedził wszystkie rzeźnie [paryskie], targi na konie, bydło i owce, ogród botaniczny i zakłady weterynaryjne w Paryżu. W lecznicy psów znaleziono chorych pacjentów 180. Uczeni weterynarze zapewniali, że dotąd nie posiadają skutecznego lekarstwa na wściekliznę, a tylko zalecają jako skuteczną prezerwatywę piłowanie ostrych zębów psom zdrowym, które, wściekły się, nie mogą już kaleczyć do krwi, a tym samym zarażać wścieklizną ludzi i zwierzęta. Z wybranych pięciu komisji istotnie pracowała tylko prawodawcza. Między innymi uchwaliła ona wniosek o odpowiedzialności dostawców, transportujących w złych warunkach na okrętach bydło z Ameryki do Europy. W łonie komisji *bydłobójczej* sprzeczano się tylko, czy po wynalezieniu przyrządu pana Marquarta Bruno²⁰ potrzebne jest lub niepotrzebne istnienie tej komisji²¹.

Roztropność i rozwaga gospodarska, podporządkowana ekonomii i gospodarczemu zyskowi, ulega stopniowemu przesunięciu w kierunku współczucia i empatii. Nie rozmyciu, a przesunięciu właśnie. Gospodarskie spojrzenie Glogera nasycy się bowiem wyraźnie spojrzeniem na świat zwierząt, które można nazwać „rozumiejącym”. Sporo w nim współczucia, ale coraz więcej też empatii. Na subtelną zasadniczość rozróżnienia pomiędzy tymi dwoma pojęciami zwraca uwagę Justyna Schollenberger.

¹⁹ Podkreślenie oryginalne.

²⁰ W tym samym teście Gloger opisał (s. 126) działanie przyrządu do zabijania zwierząt i nieudany pokaz jego działania: „Na placu wystawy dokonywana była próba słynnego przyrządu pana Marquarta Bruno, uznanego w Paryżu za najlepszego do zabijania bydła. Kwestia to bardzo ważna w kraju naszym, gdzie, zwłaszcza na prowincji, pod nożem starozakonnych rzeźników biedne ofiary na śmierć skazane przebywają męczarnie, trwające pospolicie 20 minut lub dłużej. Przyrząd pana Marquarta (Bruno) jest to skórzany kaptur, który się nakłada na oczy bydłociu tak, aby ruchów rzeźnika nie widziało. W kapturze tym na samym środku czoła osadzona jest żelazna, prostopadła do czaszki tulejka (...). (...) ale próba nie została uwieńczona zupełnie pomyślnym skutkiem. Męczarnia krowy, przeznaczonej na doświadczenie, trwała kilka minut”.

²¹ Z. Gloger, *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, T. IV, s. 480-490, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone...*, t. II, s. 124. Zob. też: Z. Gloger, *Kilka słów o wystawie zwierząt w Warszawie*, „Kłoso” 1881, nr 834, s. 391, [w:] tegoż, *Pisma...*, t. II, s. 727-731.

Odwołując się do przełomowej pracy Gillian Beer²², pisze ona o postawie Darwina wobec opisywanego przez niego świata przyrody:

Czytanie Darwina wraz z najnowszymi pracami z kręgu *animal studies* pozwala uświadomić sobie wagę tych problemów. [...] Współczucie dotyczy nie tylko pewnej moralnej dyspozycji, ale związane jest z bardziej ogólną postawą wobec innych – tak ludzi, jak i zwierząt. Cytowana już Beer podkreśla obecność i wpływ epistemologicznego problemu możliwości poznania cudzej świadomości (*consciousness of others*) w sposobie formułowania też przez Darwina. Jednym ze znaczeń świadomości – pisze badaczka – była dla przyrodnika empatia – kategoria, która w języku angielskim pojawiła się i została oddzielona od kategorii *sympathy* dopiero na początku XX wieku. „Empatia [...] zakłada możliwość przyswojenia sobie procesów myślowych i doświadczeń innych, współczucie [...] zakłada życie w ich towarzystwie i może przerodzić się w rodzaj separacji, którą zakłada «litość»”. W tym rozumieniu empatia oznacza umiejętność dostrzegania uczuć innych, a dopiero ta dyspozycja może dać podstawę do rozwinięcia się współczucia (*sympathy*). Tak rozumianą empatię można uznać za epistemologiczną podstawę, która jest gwarantem poznania cudzej świadomości lub przynajmniej daje pewność jej trafnego opisu i interpretacji. Manifestuje się zaś w przyrodoznawczej fascynacji innymi istotami²³.

Takie czytanie Darwina wraz z pismami Zygmunta Glogera pozwala stwierdzić, że Gloger nie był uczniem angielskiego badacza. Co nie oznacza, że nie podążał jego śladami. Wiemy na pewno, że podlaski publicysta znał prace autora *O pochodzeniu człowieka* i odwoływał się czasami do nich. Szczególnie denerwowała go jednak i niepokoiła prostacka, pozbawiona dyscypliny naukowej lektura Darwinowskiej teorii, traktowana jako matryca banalnego materializmu. W roku 1881 dowodził polemicznie na łamach „Echa”, przeciwstawiając się cyrkowo-publicystycznej hochszta-plerce z teorią Darwina w tle:

Przed kilkoma laty pewien profesor, w pewnym naukowym piśmie warszawskim, podał dosyć naiwny artykuł o wzrastającej z upływem wieków inteligencji psów. Artykuł ten

²² G. Beer, *Darwin's Plots. Evolutionary Narrative in Darwin, George Eliot and Nineteenth-Century Fiction*, New York 2009. Zob. też: K. Kłosiński, *Literaturoznawczy darwinizm* oraz G. Beer, „Przyjemność jak tragedia”. *Wyobraźnia a rzeczywistość materialna*, przeł. M. Mrozik, oba teksty [w:] „Teksty Drugie” 2011, nr 3.

²³ J. Schollenberger, „*Sympathy Beyond The Confines of Man...*”. *Karol Darwin wobec zwierzęco-ludzkich praktyk codzienności*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, Rok VII (XLIX) 2014, s. 325-327.

miał popierać teorię Darwina, do którego jednak sam Darwin pewnie by się nie przyznał. Do artykułu powyższego natchnęły autora psy, pokazywane w Warszawie przez jakiegoś szarlatana, który zaręczał, że zwierzęta te umieją czytać²⁴.

Był więc dla autora *Encyklopedii staropolskiej* Darwin istotnym kontekstem, ważnym nazwiskiem na mapie naukowych nowości i poszukiwań. Nie był jednak nigdy ani punktem wyjścia, tym bardziej zaś – punktem dojścia w jego własnych doświadczeniach/przeżyciach natury i stosunku do świata zwierząt. Darwinowska empatia realizowała się dla Glogera zwyczajnie, jako efekt współ-obcowania z naturą, naznaczonego zrozumieniem i czułością. Pisał na przykład roztropnie, jak gospodarz, ale i ze współczuciem, o losie najdrobniejszych istot narwiańskich:

Wszystko sprysięga się tu na biedne mieszkanki tajemniczych toni. Na większe sztuki czyhają nie tylko niewody, haki (dróźki i klucze), włóki, waty i ości, ale i strzelba nawet. Rybak posługuje się także trucizną, a zaledwie wylęgte rybki giną już milionami chwytane w kosze, przetaki, kłomle i płachty (na kijach) nie tylko przez mężczyzn, ale dzieci i kobiety. Na rynku w nadnarwiańskim miasteczku kupiłem raz umyślnie funt tak zwanej drobnicy, czyli stynek za 8 groszy. Przeliczywszy, znalazłem w tym funcie około 100 sztuk świeżo złowionej młodzieży z kilku gatunków. Na dłoni mojej konały szczupaki mało większe od stalowego grosza, które zostawione w wodzie przez lat kilka doszłyby do wartości większej około 1000 razy. Jeden człowiek łatwo spożyć może na wieczерę 100 takich rybek, z której niejedna za lat kilka wystarczyłaby dla całej rodziny. Nic to jednak nie znaczy, gdy powiemy, że lud tutejszy nie odrzuca także złożonej przez ryby w wodzie ikry i, jakby na wzór klas wyższych, kawior ten chętnie spożywa, gotując nieraz w garnku około 10 000 przyszłych rybek²⁵.

W tym szczególnym, wyjątkowo poruszającym fragmencie, autor łączy kilka – właściwie się wówczas wykluczające – perspektyw. I właśnie to połączenie decyduje o wyjątkowości jego stosunku do świata zwierząt. Oto bowiem, nie rezygnując z kompetencji badacza, patrzy na narwiańskie wody jak gospodarz. Jednak ten gospodarski utylitaryzm wcale nie wyklucza poetyckiej dykcji uważnego spojrzenia. W tym jednym zapisie,

²⁴ Z. Gloger, *Zwierzęta przed sądem*, „Echo” 1881, nr 3, s. 3, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone...*, t. II, s. 1191.

²⁵ Tenże, *Z Mazowieckiego, 7 maja 1874 roku*, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 112, s. 3, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone...*, t. I, s. 543.

jednym doświadczeniu spotyka się więc **przyrodnik** (który patrzy okiem fachowym i rachuje, wylicza, systematyzuje) z **gospodarzem**, który z kolei widzi straty niepowetowane i marnotrawstwo bezmyślności, ale to wcale nie osłabia widzenia **poety** – ten zaś przenikliwie dostrzega cierpienie istot najmniejszych, dla którego śmiało używa języka zakorzenionego w stylistyce biblijnej („na dłoni mojej konały²⁶ szczupaki...”). Z tych trzech dyspozycji Glogerowej wrażliwości powstaje nowa jakość. Ujawnia się ona w dalszych fragmentach tekstu, gdzie te trzy punkty widzenia ogniskują się w jedną całość, którą bez zastrzeżeń nazwać możemy **świadomością ekologiczną**²⁷, Glogera zaś pozwalają określić mianem jednego z pionierów ochrony przyrody i zwierząt w Polsce:

Dowodzi to wszystko, jakie mamy skarby i jakie mieć możemy, gdybyśmy mieli więcej rozumu! Wszak posiadamy surowe przepisy polowania na zwierzynę – otóż przez usta waszego korespondenta znad Narwi wołają o sprawiedliwość wszystkie szczupaki, leszcze, okonie, itp., prosząc o równouprawnienie między zającami, od których nie widzą powodu uważać się za ród mniejszej godzien opieki. Owszem, utrzymują one, że gdyby w tych czasach powszechnego rachunku dała się obliczyć na pieniądze ogólna wartość w kraju narodu zajęczego i rybiego, pierwsza nie wytrzymałaby z drugą najmniejszego porównania. Odwołują się nawet do towarzystw opieki nad zwierzętami, do wspólnych rodziców i braterstwa, jakiego człowiek dowodzi względem małpy, zająca, tchórza, lisa, osła, raka, a więc i pływającej ryby. Nie zaszkodziłaby tu i odezwa ryb krajowych do obywateli ziemskich, ale ci posiadają mniejszy wpływ, niż się zdaje. Niszczycielami bowiem są rybacy, którzy na własnych wodach robią, co im się podoba, największe zaś przestrzenie rzek, leżąc naprzeciw gruntów cząstkowej szlachty mieszczań i włościan, zostają wyłączną tychże własnością niezależną od dworów²⁸.

Niech nas nie zwiedzie powierzchowna ironia! Gloger jest przerażony i czuje się bezradny, sięga więc po mocne argumenty. Darwin i jego teoria

²⁶ Ta straszliwa agonía małych stworzeń, którą nazywał nie bez powodu „konaniem”, najwyraźniej prześladowała wyobraźnię Glogera, ponieważ powracał do tego obrazu kilkakrotnie. Por. na przykład: Z. Gloger, *Zwierzyna*, „Gazeta Świąteczna” 1885, nr 213, s. 4, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone...*, t. II, s. 1220.

²⁷ Jeden z badaczy trafnie nazywa zapisaną w cytowanym fragmencie postawę „arytmetyką współczucia”. Zob.: J. Sikora, „Rzeka” u Glogera i „rzeka” u Miłosza, [w:] *Zygmunt Gloger – pisarz, myśliciel, uczoney. Studia*, red. naukowa J. Leończuk, J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016, s. 320.

²⁸ Z. Gloger, *Z Mazowieckiego...*, s. 544.

ewolucji nie są tu punktem dojścia, ale pojawiają się w tym zasadniczym strategicznie miejscu w charakterze wyrazistego argumentu właśnie. Wywiedziona zaś z myśli darwinowskiej wspólnota pochodzenia skutkuje u Glogera wspólnotą głosu – dlatego mówi on głosem tych niszczonej bezpardonowo stworzeń.

Świat jest dla Glogera całością²⁹. W ramach tej uporządkowanej naturalnie i aksjologicznie całości człowiek i zwierzę tworzą rodzaj wspólnoty, usankcjonowanej z jednej strony prawem natury, z drugiej zaś – prawem boskim. Tak oto podlaski ziemianin godzi darwinowską teorię ewolucji z boskim porządkiem stworzenia. Stąd chyba bierze się jego niezgoda „na bolesne konanie szczupaka na dłoni”.

Postawa Zygmunta Glogera była nader konsekwentna. I bardzo konsekwentnie chciał on w swoim stosunku do zwierząt i świata natury w ogóle widzieć społeczną i kulturową normę. Dlatego wydobywał ze zbiorowej niepamięci postaci sobie podobne i przywracał je zbiorowej pamięci, a także zbiorowej świadomości. Jedną z takich postaci była Agnieszka z Opackich Bechonowa, którą we wspomnieniu przywołał jako opiekunkę zwierząt³⁰. Nie bez powodu. Przypomnienie zasług Bechonowej staje się bowiem sposobem na pokazanie, że empatyczne traktowanie zwierząt nie powinno funkcjonować w społecznym obiegu jako nieszkodliwe dziwactwo. Walczy więc Gloger z, krzywdzącą wybitną postacią podlaskiej ziemianki, anegdotą. Pisze:

Ludzie łatwo tworzą legendy, zwłaszcza o zmarłych. Czasem cień jakiejś ekscentryczności, umysł czyjś samodzielniejszy od innych i wybitniejsze stanowisko – wszystko to służy za wątek, na którym dowcip i złośliwość, a najczęściej gonienie za efektem w opowiadaniu dla zabawienia słuchaczy, osnuwa anegdoty i legendy. Z początku każdy coś doda, a później wszyscy w to uwierzą i jako świętą powtarzają prawdę³¹.

Siła anegdoty, czyli plotka, rozpowszechniła ośmieszające tę wybitną postacią historie. Dotyczyły one relacji ze zwierzętami i w nich kryło się

²⁹ I to nie podzieloną symetrycznie na przestrzeń natury i kultury, lecz całością, w której się one przenikają. Por.: Z. Gloger, *Torfowiska jako muzea przeszłości*, „Gazeta Rolnicza” 1886, nr 19, s. 217-219, [w:] tegoż, *Pisma...*, s. 951-954.

³⁰ Z. Gloger, *Agnieszka z Opackich Bechonowa jako opiekunka zwierząt (Wspomnienie)*, „Kłosy” 1883, nr 915, s. 30, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone...*, t. II, s. 754-756.

³¹ Tamże, s. 754.

źródło tej niesprawiedliwej śmieszności. Z tą właśnie niesprawiedliwością Gloger się rozprawia. I przy tej okazji tworzy zasadę – w drugiej połowie XIX wieku widzianą raczej w kategoriach dziwactwa – wedle której **nasz stosunek do zwierząt staje się normą naszego człowieczeństwa**. Osoba dobra dla zwierząt jest też wrażliwa na ludzi, dobro nie rządzi się bowiem gatunkowymi przyporządkowaniami czy podziałami. Albo w nas jest, albo go nie ma³². W Agnieszce z Opackich Bechonowej było takie samo dla zwierząt i ludzi:

Dom jej dobrze był znanym ze staropolskiej gościnności i uprzejmości. Biedni nie wychodzili z niego nigdy bez wsparcia, chorzy bez porady, a sieroty bez opieki. Pani Bechonowa dawała zajęcie wielu rzemieślnikom, utrzymywała wielu wdowom, kojarzyła małżeństwa wśród swojej służby, wyposażała córki i wnuczki swoich domowników. Nadto jeszcze utrzymywała na swym dworze mnóstwo emerytów, którzy, zaopatrzeni w wygodę wszelakie, dożywali w Mężeninie sędziwego wieku, jak u Pana Boga za piecem³³.

I na koniec wątpliwość, którą jednak bierzemy w nawias: czy w postawie i poglądach Zygmunta Glogera znajdujemy zapowiedź tej wrażliwości, która współcześnie kształtuje nowoczesne *animal studies*? Wydaje się, że z nadatkiem. Nie to jednak świadczy o jego wyjątkowości.

Darwin nie był punktem dojścia w, rozpisanej na setki tekstów, refleksji Glogera o zwierzętach i świecie natury. Nie przeszkadza to jednak, by stał się punktem dojścia w naszej refleksji o Glogerze. Czytamy w rozprawie *O pochodzeniu człowieka*:

Uczucia wykraczające poza obręb człowieka, to jest humanitaryzm w stosunku do niższych zwierząt, wydaje się jednym z najpóźniejszych osiągnięć moralnych. [...] Cnota ta, jedna z najszlachetniejszych, którymi człowiek jest obdarzony, powstała zapewne dzięki naszej zdolności współodczuwania, która wysubtelniając się, rozszerzała się coraz bardziej, aż objęła wszystkie istoty żyjące³⁴.

³² I znów bliski jest Darwinowi, dla którego – jak pisze Justyna Schollenberger – „historia rozwoju moralności może być rozumiana jako historia narodzin i rozwoju współczucia (*sympathy*)”. Por.: tejsze, dz. cyt., s. 324.

³³ Tamże, s. 756.

³⁴ K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, przeł. S. Panek, pod red. E. Stołyhwo, [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 4, Warszawa 1959, s. 77. Cyt.za: J. Schollenberger, dz. cyt., s. 324-235.

W przypadku Zygmunta Glogera był to „konający na dłoni szczupak”, którego tragiczny los opowiedział.

Młodzi, pozytywni, (teoretycznie) wrażliwi

Młodzi pozytywiści warszawscy, inaczej niż gospodarujący na Podlasiu Zygmunt Gloger, naukę empatii wobec zwierząt zaczynają jednak u Darwina. Przede wszystkim Darwina, choć sięgają oczywiście po głośne odkrycia ówczesnej chemii czy też teorie Büchnera. Jednak to właśnie Darwinowski paradygmat lektury świata i człowieka uruchamia ich refleksję dotyczącą relacji pomiędzy światem ludzkim i zwierzęcym. Nie od razu jednak jest to nauka nastawiona na współodczuwanie. Na początku, co poświadczają uwagi i refleksje zawarte w „Przeglądzie Tygodniowym”, był dystans. Dystans naukowca wobec przedmiotu badań. To on właśnie miał – paradoksalnie? – zbliżyć człowieka do wiedzy o sobie samym, jednak to zbliżenie okupione było dystansem wobec innych istot. Człowiek sytuuje się na najwyższym poziomie korowodu istnień w świecie zwierzęcym. Przynależy więc do niego organicznie, ale świadomość pozwala mu zbudować laboratoryjny dystans. Droga do empatycznego współodczuwania byłaby więc sztuką pokonywania tego dystansu.

Jeśli przyjrzeć się początkom pisma, z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia. Teoria Darwina³⁵, w 1866 roku mająca posmak awangardowej i rewolucyjnej nowości, pozwala uporządkować wiele kwestii dotąd poznaćco niestabilnych, a także przenieść refleksje uczonego na grunt rozważań społecznych i antropologicznych. Powstaje mechanizm „analogii biotycznych”³⁶ czy szerzej – funkcjonalizacji nauki (użyteczny model nauki³⁷), która staje się sposobem opisu rzeczywistości. Darwin jest najbardziej przekonujący, ale i najbardziej przerażający – miliony

³⁵ Wyczerpująco „zmagania z Darwinem” na łamach „Przeglądu Tygodniowego” opisała T. Długokącka. Zob. też: *Miejsce darwinizmu w działalności „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1890)*, [w:] *Materiały do dziejów myśli ewolucyjnej w Polsce*, z. 1, red. K. Pietrusiewicz i A. Straszewicz, Warszawa 1963. Zob. też: monograficzny numer pisma „Świat i Słowo” 2010, z. 1 zatytułowany właśnie: *Zmagania z Darwinem*.

³⁶ Określenie Henryka Markiewicza. Cyt. za: R. Koziołek, dz. cyt.

³⁷ Zob.: T. Sobieraj, *W służbie prawdy i postępu. Ideal antropologiczny uczonego (mężczyzny) we wczesnej publicystyce „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 165–168.

lat ewolucji ujmuje bowiem w epifaniach obrazowych metafor³⁸. Powstaje więc narracja założycielska, która potem – jej apogeum przypada na rok 1873 – przekształci się w „narcystyczną ranę polskiego pozytywizmu”³⁹:

„W naukach empirycznych, to jest opierających się wyłącznie na doświadczeniu lub zbadaniu faktu, a takimi dziś są umiejętności przyrodnicze, przy ciągłym ich rozwoju następować musi od czasu do czasu chwila podsumowania otrzymanych wypadków i spostrzeżeń. Do takiego obrachunku zabiera się zwykle genialna ręka głębokiego myśliciele, a wypadkiem jest utworzenie nowej teorii, która rzuca światło, objaśnia i porządkuje wszelkie znane fakty. Im teoria pomyślana jest głębiej, im lepiej odpowiada kierunkowi objawiającemu się i w innych gałęziach wiedzy ludzkiej, czyli im lepiej kwadruje z ogólnym sposobem myślenia, tym lepiej trafia do pojęcia, przyjmuje się łatwiej, liczniejszych zjednywa adeptów. Naukowe zaś teorie, jeżeli tylko zostaną przyswojone przez ogół, mimo że są pojęciami abstrakcyjnymi, oderwanymi, wywierają niezmierny wpływ na zasady rządzące praktycznym życiem społeczeństwa. To niezawodne i tego uczą dzieje, słusznie dowodząc, że są odkrycia i teorie wywierające daleko większy wpływ na losy świata, niż najznakomitsze polityczne czyny pojedynczych mężów lub całych narodów... Z tego więc powodu, nie wahamy się uwagi czytelników naszych zająć jedną z takich teorii, poruszyć jedną z takich kwestii, stanowiących przedmiot największego interesu w obrębie tegoczesnych nauk przyrodniczych. Mówimy tu o teorii Darwina. Nauka pod tym nazwiskiem znana, obszarem zgromadzonych faktów, naturalnością i prostotą, z jaką wysnuwa swe pojęcia, wywarła ogromne wrażenie na umyśle nie tylko naturalistów, ale i wszystkich, którzy zapoznali się z pracami głoszącymi tę teorię. W Anglii mianowicie, która jest kolebką tyłu potężnych idei wstrząsających dziś światem, Darwin, twórca nowej nauki, używa niezmiernej popularności i liczy ogromną masę wielbicieli. Nic to dziwnego, teoria bowiem, którą wyprowadził z faktów jest całością skończoną, nie zostawia nic poza sobą wątpliwego, tym więcej, że w każdym punkcie opiera się na faktach i wyrachowaniach, zbadanych i dostępnych rozumowi. **Umysł raz skierowany na tę drogę pozostaje na zawsze już zniewolonym dla nowej nauki, której zaczarowanego koła nie może przestąpić**”⁴⁰.

³⁸ Współcześni badacze zwracają uwagę na swoisty, sfabularyzowany, będący opowieścią styl Darwina. Justyna Schollenberger pisze: „W pismach Darwina przenika się narracja naukowa i anegdotyczna, pojawia się – gdy patrzymy z dzisiejszej perspektywy – swoista dyskursywna gra pomiędzy tym, co uważane jest za naturalne i tym, co kulturowe. Idea ponadgatunkowego współczucia ma swe źródła w opowieściach wplecionych w rozprawy Darwina”. Zob: tejże, dz. cyt., s. 326. H. Markiewicz pisze o „stylu – hybrydzie” (podaje za: R. Koziółek, dz. cyt.).

³⁹ R. Koziółek, dz. cyt.

⁴⁰ [Anonim], *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 22, s. 175. Pogrubienia w tekście moje – A. J.

Przywołanie tego obszernego fragmentu pozwala zadać pytanie: czy umysł zawłaszczony teorią ewolucji to umysł „zniewolony”? Widać tutaj wyraźnie, jak teoria Darwina staje się najbardziej ekspansywnym paradygmatem XIX stulecia⁴¹, zagarniającym nie tylko fakty, ale też wyobrażenia:

Uderza w artykule *Dwie nowe teorie ustroju zwierzęcego* – pisze Sobieraj – silny akcent położony na kontekście kulturowym ówczesnych nauk przyrodniczych. Teoria Darwina nie ograniczała się wszakże do granic swojej przedmiotowej dyscypliny, lecz, jako nadzwyczaj ekspansywny paradygmat naukowy, ulegała licznym ekstrapolacjom na inne, także pozabiologiczne sfery kultury ludzkiej, wywołując poważne konsekwencje natury światopoglądowej, wymierzone przede wszystkim w tradycyjną, chrześcijańską i antropocentryczną wizję człowieka i świata. Można by rzec, że zaaprobowanie tez teorii Darwina okazuje się dla umysłu ludzkiego granicznym doświadczeniem poznawczym, jako że wymaga ono odrzucenia wszelkich iluzji teologicznych⁴².

Urok nowości, klarowność wyводу, siła przekonywania tkwiąca w argumentach i języku (sposób obrazowania!) Darwina dystansuje innych uczonych i ich teorie. Dalszy ciąg artykułu *Dwie nowe teorie ustroju zwierzęcego* jest więc przypomnieniem mocowania się teorii darwinistycznej z teorią Agassiza, który zostaje nazwany tu wprost „przeciwnikiem i przedstawicielem przeciwnego kierunku”⁴³. Autor artykułu przypomina jego nowe dzieło: *Budowa życia zwierzęcego* (*The Structure of Animal Life*), które ukazało się wówczas w Londynie. Agassiz jest godnym przeciwnikiem Darwina, jednak przegrywa⁴⁴. Założycielskie słowo może należeć tylko do jednego (s)twórcy. I pozostanie nim bezspornie angielski ewolucjonista.

⁴¹ T. Sobieraj, dz. cyt., s. 170.

⁴² Tamże.

⁴³ [Anonim], *Dwie nowe teorie...*, s. 175. Jean Louis Rodolphe Agassiz (ur. 28 maja 1807 w Môtier w Szwajcarii, zm. 14 grudnia 1873 w Cambridge w Massachusetts, Stany Zjednoczone) – szwajcarski zoolog, paleontolog, geolog i glaciolog. Od 1831 profesor uniwersytetu w Neuchâtel w Szwajcarii, od 1846 uniwersytetu Harvarda w Cambridge. Przeciwnik darwinizmu. Przyczynił się do rozwoju systematyki kopalnych mięczaków i ryb. Uważał, że gatunki nie ulegały przekształceniu, ale były niszczone w kolejnych katastrofach. Jako pierwszy wysunął hipotezę o istnieniu wielkiego zlodowacenia w czwartorzędzie. Jego imieniem nazwano jezioro plejstoceńskie (Jezioro Agassiz).

⁴⁴ Wyczerpująco polemikę z Agassizem w przywoływanym artykule omawia w swojej pracy Tomasz Sobieraj. Por. tegoż, dz. cyt. Rozpoczęty w 22 numerze 1866 roku artykuł *Dwie nowe teorie...* składa się ostatecznie z trzech części: 1866, nr 22, s. 175; 1866, nr 23, s. 182-183; 1866, nr 24, s. 190-192.

Na początku jest więc Darwin i jego słowo. Nie znaczy to jednak, że lata następne nie przynoszą innych słów, innych autorytetów, innych teorii. Są one jednak wobec Darwina dopełniające bądź też pozostają z nim w łagodnie wyprofilowanej polemice⁴⁵. Darwinowski paradygmat lektury świata i własnej ludzkiej kondycji coraz skuteczniej nadwątła antropocentryczne uzurpacje oświeceniowo-pozytywistycznego podmiotu. Lawinowo wręcz wzrasta na łamach pisma ilość tekstów, których problematyka ogniskuje się wokół relacji człowiek – zwierzę. Pod względem formalnym jest ona kalejdoskopowo wręcz zróżnicowana. Mamy opowieści popularno-naukowe, streszczenia, omówienia, polemiki.

Rocznik 1867 przynosi na przykład gawędę o ciepłe zwierzęcy, która staje się – wbrew tytułowi – drobiazgową relacją z laboratoryjnych doświadczeń na zwierzętach⁴⁶. Jednak numery kolejne przynoszą teksty, w których nie laboratoryjna sterylność wyniku staje się najważniejsza, ale poznawcza wątpliwość. Dotyczy ona kwestii zasadniczej, jaką jest oparty na świadomości dystans człowieka wobec świata zwierząt. W tekście zatytułowanym *Władze duchowe u zwierząt* (z Büchnera) anonimowy autor, posiłkując się autorytetem Büchnera i Vogta, podważa podmiotowe uzurpacje człowieka oparte na jego rzekomej wyższości umysłowej. Píše on z przekonaniem:

I jakżeby inaczej być mogło? Nieskończenie rozmaita przemiana materii i sił w ożywionej przyrodzie, musi wydawać także niezliczone i najprzeróżniejsze produkta, które nie są od siebie odgraniczone i rozpościerają się we wszystkich kierunkach w nierozdzielalnym pomiędzy sobą związku. Natura nie zna granic, zna je tylko systematyzujący rozum człowieka! Dlatego człowiek nie ma wcale podstawy do wynoszenia się ponad świat organiczny i uważania się za istotę odmienną i wyższego rzędu; przeciwnie powinien on poznać tę silną i nierozdzielalną nić, która go wiąże z naturą całą. Ze wszystkim co żyje i kwitnie, człowiek ma wspólny początek i koniec!⁴⁷

Wspólnota losu poświadczona zostaje autorytetem nauki, przypieczętowana zaś tajemnicą początku i końca. Kolejne roczniki pisma zdają się

⁴⁵ Pojawiają się, przywoływani często: Ludwig Büchner, Thomas Henry Huxley, Charles Lyella, Hippolyte Taine, John Tyndall, Karl Vogt, Herbert Spencer, August Comte, Jean-Baptiste Lamarck.

⁴⁶ N. Niewiadomski, *O ciepłe zwierzęcy*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 12, s. 94-96.

⁴⁷ [Anonim], *Władze duchowe u zwierząt* (z Büchnera). (*Dokończenie*), „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 16, s. 127.

tę zasadę potwierdzać. W 21 numerze 1867 roku Julian Ochorowicz snuje rozważania o magnetyzmie zwierzęcym i prowadzi go one coraz bardziej w kierunku natury i rządzących nią praw, każąc szukać prawdy poza przestrzenią laboratorium czy prosektorium: „Zamiast więc szukać duszy i siły żywotnej na stole anatomicznym albo w pokrajanem ciele żyjącem, potrzeba nam podpatrzeć naturę w jej prawach [...]”⁴⁸.

Młodzi pozytywiści, ośmieleni Darwinem, sięgają po księgę natury⁴⁹. Cóż z tego, że zapośredniczoną dziełami autora *O pochodzeniu człowieka*, Büchnera czy Vogta? Kiedy w *Dziale Informacyjnym* zdają relację z odczytów pana Łękawskiego, który przekonuje słuchaczy do różnicy pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, mogą już tylko zbyć go ironią jako nieszkodliwego dziwaka⁵⁰. Przekonanie o wspólnym losie/przeznaczeniu/pochodzeniu człowieka i zwierzęcia przekształca ich dociekliwość naukową w międzygatunkową wrażliwość. Gdyby zastosować przywoływane już na użytek Glogera rozróżnienie pomiędzy empatią a współczuciem, bliżej byłoby im do współczucia. Dochodzą więc jak Gloger (choć dochodzą zupełnie innymi drogami) do przekonania, które ukształtowało współczesną międzygatunkową wrażliwość wyznawców *animal studies*: żeby odnaleźć siebie, człowiek musi siebie przekroczyć. Gloger czyni to, dotrzymując kroku podlaskiej naturze, młodzi pozytywiści zaś, dotrzymując kroku największym odkryciom naukowym drugiej połowy XIX wieku. Darwin, ojciec ewolucjonizmu, staje się tym samym patronem (ich) społecznej przenikliwości. I wrażliwości.

⁴⁸ Julian O. [Ochorowicz], *Dzisiejsze stanowisko magnetyzmu zwierzęcego*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 21, s.166.

⁴⁹ To właśnie wywiedziona z lektury Darwina czy Wundta śmiałość pozwala im pisać o duszy u zwierząt czy wykształconym w procesie ewolucji ich zmyśle (poczuciu?) piękna. Por.: W. Niewiadomski, *Zmysł piękna u zwierząt, streścił W. Niewiadomski*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 42, s. 333-335; nr 43, s. 342-343, nr 44, s. 348-349 oraz tenże, *O duszy ludzkiej i zwierzęcej przez W. Wundta, ocena Niewiadomskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 17, s. 137-139.

⁵⁰ [Anonim], *(O różnicy człowieka od zwierzęcia)*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 11, s. 89-90.

Bibliografia

- [Anonim], *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 22, s. 175; nr 23, s. 182-183; nr 24, s. 190-192.
- [Anonim], *(O różnicy człowieka od zwierzęcia)*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 11, s. 89-90.
- [Anonim], *Władze duchowe u zwierząt (z Büchnera). (Dokończenie)*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 16, s. 127.
- Beer G., *„Przyjemność jak tragedia”. Wyobrażenia a rzeczywistość materialna*, przeł. M. Mrozik, „Teksty Drugie” 2011, nr 3.
- Długokącka T., *Miejsce darwinizmu w działalności „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1890)*, [w:] *Materiały do dziejów myśli ewolucyjnej w Polsce*, z. 1, red. K. Pietrusiewicz i A. Straszewicz, Warszawa 1963.
- Gielata I., *Piętno Darwina*, „Świat i Słowo” 2010, nr 1.
- Gloger Z., *Notatki spostrzegacza nad instynktem i zmyślnością zwierząt*, „Wszechświat. Tygodnik Popularny, Poświęcony Naukom Przyrodniczym” 1887, nr 4, s. 61, nr 5, s. 75-76; 1888, nr 17, s. 270-271, nr 18, s. 285-286.
- Gloger Z., *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, T. IV, s. 480-490, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, t. II: 1877-1889, red. naukowa edycji J. Ławski i J. Leończuk, wstęp A. Janicka i D. Rembiszewska, opracowanie tekstów i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, M. Siedlecki, G. Kowalski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy opracowali M. Al-Kaber i M. Siedlecki, Białystok 2015.
- Janicka A., *Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. II: 1877-1889, red. naukowa edycji J. Ławski i J. Leończuk, wstęp A. Janicka i D. Rembiszewska, opracowanie tekstów i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, M. Siedlecki, G. Kowalski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy opracowali M. Al-Kaber i M. Siedlecki, Białystok 2015.
- Julian O. [Ochorowicz], *Dzisiejsze stanowisko magnetyzmu zwierzęcego*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 21, s.166.
- Kłosiński K., *Literaturoznawczy darwinizm*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3.
- Koziołek R., *Kompleks Darwina*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3.
- Niewiadomski N., *O ciepłe zwierzęcem*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 12, s. 94-96.
- Schollenberger J., *„Sympathy Beyond The Confines of Man...”. Karol Darwin wobec zwierzęco-ludzkich praktyk codzienności*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, Rok VII (XLIX) 2014.
- Sobieraj T., *W służbie prawdy i postępu. Ideał antropologiczny uczonego (mężczyzny) we wczesnej publicystyce „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy*.

Anna Janicka, *Poszukiwanie wspólnoty? Pozytywiści warszawscy i Zygmunt Gloger wobec zwierząt*

„Przegląd Tygodniowy” 1866–1876, seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.

Zygmunt Gloger – pisarz, myśliciel, uczoney. *Studia*, red. naukowa J. Leończuk, J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016.

Anna Janicka

University of Białystok

SEARCHING FOR COMMUNITY? THE WARSAW POSITIVISTS AND ZYGMUNT GLOGER ON ANIMALS

Making the distinction between ideological stances of Zygmunt Gloger (1845–1910) and young Warsaw positivists from the circle of “Weekly Review”, the author of the study points to the surprising overlap of their opinions about the role of animals in the life of man. As it turns out, despite numerous differences between a landowner from Podlasie, who cultivated his land in his Jeżewo estate, and young enthusiasts of civilizational progress from Warsaw, there are also lots of similarities in their attitudes towards wildlife, and in their sensitivity or empathy. Gloger was interested in the current research into animal instinct and intelligence. He examined the history of Polish culture, looking for notable individuals dedicated to animal protection. Young positivists started their education by reading the works of Charles Darwin. By combining Darwin’s theory, their reformative desiderata and exceptional social dedication, they developed a truly unique sensitivity to the plight of animals, which found its expression in their press articles and correspondence. Such an attitude (of Gloger and of young positivists) was not common in the second part of the 19th century, at the time when hunters were widely respected.

Key words: young Warsaw positivists, Zygmunt Gloger, ecology, animal rights, nature, eco-criticism